



# KONTAKT

Gazetka uczniów Prywatnego Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego

Nr 4/2011 (46)

## GAZETKĄ W MYŚLI NASZE

Tak często nieodkrywalne bywają myśli naszych uczniów. Subtelne, niepewne, kontrowersyjne, zbuntowane. Myśli, które rodzą się w czasie pisania kolejnego tekstu, artykułu, wiersza. Myśli chwiejne, ale i mocne, wielkie, z obszaru mądrości. A tak często dzisiaj wielu twierdzi, że młodzież jest bez-myślna. Jeśli nie chcesz trwać w tym „sloganie”, to przeczytaj i zawołaj głośno: „ Jest myśl młodzieżowa”. Czytaj „Kontakt”!

Wszystkim tworzącym szkolny „Kontakt” roku 2011/2012 życzę wielkich, nie do zapomnienia dla czytających tekstów, które obudzą i wzbudzą kolejne dobre, piękne i szlachetne myśli.

*Ks. Jerzy Babiak,  
Dyrektor szkoły*

## TECHNIKI WPŁYWU SPOŁECZNEGO

**Czy lubisz pożyczać komuś pieniądze? A może spełniać nietypowe prośby zupełnie obcych ludzi napotkanych na ulicy? Sądzę, że nie, ale dla pewności przyjrzyjmy się poniższym sytuacjom**

Wyobraź sobie, że znajomy prosi cię o pożyczanie 20 zł. Przypadkiem dokładnie taką kwotę masz w kieszeni, ale planowałeś wydać ją u pani Gieni w sklepiku czy w kiosku za rogiem, więc bez większego zastanowienia odmawiasz. Nie dręczą cię wyrzuty sumienia, osoba prosząca o przysługę nie była ci szczególnie bliska, nawet nie byłeś pewny, czy rzeczywiście spłaci dług. Teraz inna sytuacja: na ulicy zaczepia cię obca kobieta i prosi o przypilnowanie jej rozszczekanego psa przez 10 minut, podczas gdy ona w tym czasie zrobi krótkie zakupy. Oczywiście nie masz najmniejszej ochoty stać pod sklepem z rozhisteryzowanym psem i pomimo mnóstwa wolnego czasu najmocniej przeprasząc pośpiesznie się oddalasz. Teraz zmieńmy nieco scenariusz obu historyjek:

Pewien znajomy prosi cię o pożyczanie 100 zł. Kiedy stanowczo odmawiasz, ponawia on swoją prośbę, tym razem chce pożyczyć „tylko” 20zł. Wprawdzie niechętnie, ale przystajesz na to i twój portfel znów świeci pustką.

Teraz druga, nieco zmieniona historia: na ulicy zaczepia cię miło wyglądający, starszy pan i prosi o wskazanie drogi na dworzec kolejowy. Przystajesz i szczegółowo objaśniasz mu drogę, za co pan wylewnie ci dziękuje. Idziesz dalej, lecz po chwili zaczepia cię nieznana kobieta i... Tak! Zgadłeś! Prosi o przypilnowanie przez 10 minut psa. Tym razem się zgadzasz. Co prawda, jesteś lekko zirytowany jego szczekaniem, ale następne kolejne 10 minut łagodnym głosem zapewniasz psinę, że jego pani zaraz wróci.

Dlaczego w drugiej wersji obu historyjek zgodziliśmy się spełnić prośby, chociaż odmowa nie wiązała się dla nas z żadnymi

### W TYM NUMERZE:

Techniki wpływu społecznego.....	1-2
Koniec świata.....	2
Europejski tydzień.....	3-4
A na scenę zapraszamy.....	4
„Bitwa Warszawska 1920” - recenzja.....	5
Kącik poetycki.....	5
Zdanie, którego nigdy nie zapomnę.....	6
Geneza kryzysu.....	7
Wizyta gości z Norymbergi.....	7-8
Trumna.....	8
Z obozu integracyjnego.....	8-9
Africa in Europe.....	9
O romantyzmie nieco inaczej.....	9-10
Migawka z wernisazu.....	10
Dzień chłopaka.....	10

przykrymi konsekwencjami? Otóż użyto wobec nas technik wpływu społecznego. Pierwsza z nich (sytuacja z pożyczaniem pieniędzy) to tzw. technika „drzwi zatrzaśniętych przed nosem”, druga zaś (sytuacja z psem) zwana jest techniką „stopy w drzwiach”.

Technika „drzwi zatrzaśniętych przed nosem” (w wolnym tłumaczeniu z jęz. angielskiego „drzwiami w twarz”) wykorzystuje zasadę tzw. wzajemnych ustępstw. Chodzi o to, że jeżeli najpierw odmówimy dużej, trudnej prośbie (przykładowe 100 zł), to targani poczuciem winy łatwo ulegniemy mniejszej, łatwiejszej do spełnienia prośbie (20 zł).

W przypadku techniki „stopy w drzwiach” działa tzw. mechanizm auto-percepcji, czyli spostrzegania samego siebie. Jeżeli bez żadnych nacisków, gróźb itd. ulegliśmy jakiejś prośbie (wskazane drogi), to automatycznie zaczynamy identyfikować się z postawą, której właśnie daliśmy wyraz, w naszym przypadku wierzymy, że jesteśmy osobą uczynną i pomocną. Niesieni falą tego

odczucia jesteśmy skłonni spełnić znacznie trudniejszą prośbę, nawet jeżeli wiąże się to dla nas z pewnymi niedogodnościami (obcy pies, w dodatku szczeka...). Warunkiem spełnienia trudnej prośby jest nastąpienie jej w krótkim czasie od sformułowania pierwszej, łatwiejszej prośby, aby odczucie co do własnej osoby nie zdążyło przeminać.

Istnieje jeszcze wiele innych technik wpływu społecznego. Często stosowaną przez sprzedawców jest tzw. niska piłka. Polega ona na tym, że oferta kusi nas niskimi cenami, a chwilę przed sfinalizowaniem transakcji okazuje się, że cena jest tak naprawdę wyższa, np. o VAT, różnego rodzaju koszty operacyjne lub dlatego, że przy towarze na sklepowej półce widniała zupełnie inna, niższa cena, co ujawniło się dopiero przy kasie. Racjonalnym posunięciem wydawałaby się w takiej sytuacji rezygnacja z zakupu. Często jednak do niej nie dochodzi i kupujemy produkt, płacąc znacznie więcej niż początkowo planowaliśmy. Dlaczego tak się dzieje? Wyszkolenie sprzedawcy, jak

również całe sieci sklepów wykorzystują tutaj zasadę zaangażowania i konsekwencji, którą kierują się klienci. Ludzie lubią widzieć siebie jako osoby konsekwentne, kierujące się w swoim postępowaniu pewnymi zasadami, dlatego nawet jeśli okaże się, że zmieniły się warunki osiągnięcia jakiegoś celu (wyższa cena) to i tak czują się zobowiązani do kontynuacji podjętych zamierzeń.

Te i inne przykłady technik wpływu społecznego, jakim od czasu do czasu ulegamy, są na porządku dziennym. Każdy z nas przynajmniej raz w życiu nieświadomie uległ którejś z technik manipulacji, ich ofiarami stają się nawet wybitni znawcy tematu. Aby tego unikać, należy zapoznać się mechanizmami kilku najczęstszych pułapek, bo być może uchroni nas to kiedyś od popełnienia poważnego błędu.

*Źródło: Dariusz Doliński „Techniki wpływu społecznego”*

*Nina Śpiewak, kl. IIa*

## KONIEC ŚWIATA

**Końce świata nadchodzą wiele razy i nieodmiennie towarzyszy im poruszenie wśród ludzi. Jak mówi Biblia nie jesteśmy właścicielami świata, bo dostajemy ziemię, dzierzawimy ją tylko na pewien okres trwania naszego życia (Mt 21,33-43). Dlatego też, temat ten jest dla nas niezwykle intrygujący, bo każdy z nas chce wiedzieć, kiedy skończy się nasza ziemską wędrówka. To, co zostało stworzone przez Boga, musi mieć swój koniec (mowa tu o paruzji, czyli o ponownym przyjściu Chrystusa na świat – ten temat poruszał św. Jan w Apokalipsie św. Jana) tak jak miał miejsce początek wszystkiego, czyli 7-dniowe dzieło stworzenia.**

Pierwszy koniec świata miał miejsce 31 grudnia 999 roku. Uważano wtedy, że Sąd Ostateczny nastąpi w 1000. rocznicę panowania religii chrześcijańskiej. Kres świata jednak nie nastąpił, toteż rzymski lud zaczął świętować, co zapoczątkowało tradycję zabaw sylwestrowych nazwanych od imienia papieża Sylwestra II, który panował w tamtym czasie. W 1412 roku miała miejsce wzmianka Wincentego z Ferrary, który również wyznawał teorię, iż kres wszystkiego nastąpi w najbliższym czasie. Świat się rozwijał i niespecjalnie interesowano

się tym, iż kiedyś wszystko ulegnie totalnej zagładzie. Jak się potem okazało, postawa ta była bardzo słuszna, końca dalej nie było. W listopadzie przed 19 laty południowokoreańska sekta wysunęła tezę, iż koniec świata jest blisko, a czynnikami, które skłoniły ich członków do takiego sposobu myślenia była olimpiada w Barcelonie, proces jednoczenia się Europy oraz dziwne oznaczenia jednego z systemów komputerowych, przez który szczególnie często przewijały się liczby 666 – ulubione liczby Szatana. Kolejna apokalipsa narodziła się rok później, u naszych wschodnich ukraińskich sąsiadów. Sekta ta została stworzona przez doktora nauk technicznych J. Kriwogonowa i jego żonę. Członkowie nowo powstałej sekty „Wielkiego Białego Bractwa” pozyskiwali wyznawców przez „pranie mózgow” i liczne porwania. 24 listopada 1993 roku sekta zaplanowała liczne manifestacje w stolicy, co faktycznie zainteresowało dziennikarzy, ale i tym razem obawy związane z końcem świata były nietrafione. Kuriozalny okazał się przypadek, kiedy w 2000 roku obawiano się, że komputery podczas zmiany daty z 99’ na 00’ zareagują w sposób nader nieoczekiwany. Obawy były bezpodstawne, gdyż żadnych poważnych konsekwencji nie zanotowano. Końca jak na złość dalej nie było.

Ostatnio czas zweryfikował plotki na temat końca zapowiadanego na 21 października tego roku. Według Harolda Campinga, 89-letniego badacza Biblii, proces końca świata miał zacząć się już 5 miesięcy temu. Wtedy to, 21 maja wyginać miało ponad 98% całej ludzkości, a w każdym kraju o godzinie 18 miały mieć miejsce trzęsienia Ziemi. Camping ogłosił światu w radiu, którego był szefem, iż jego obliczenia opierają się na jemu tylko znanym specjalnym algorytmie, który niestety się nie sprawdził.

Jak na razie, żadnego końca świata nie zaobserwowano. Obecnie mamy jeszcze trzy koncepcje dotyczące tego zagadnienia. Najbliższa z nich mówi o końcu świata 21 grudnia przyszłego roku, jako o ostatnim dniu w kalendarzu Majów. Według Belga Patricka Geryla między 19 a 21 grudnia dojdzie do potężnego wybuchu słonecznego, w wyniku którego Słońce będzie wschodzić na zachodzie. Świat ma się skończyć w 2060 roku, tak uważał wybitny angielski uczony Isaac Newton. Okazuje się, że możemy spać spokojnie, bo wiem apokalipsa została odroczone do 4772 roku, gdyż tak wynika z zapisków Majów na płaskorzeźbach w Palenque.

*Kuba Ziolo kl. IIa*

# EUROPEJSKI TYDZIEŃ

**Jest ciemna noc, wszyscy jesteśmy zmęczeni po podróży. Na dodatek nie mamy co jeść, co pić i gdzie spać. Zaczyna padać. Przemoknięci przemierzamy uśpione miasto w poszukiwaniu pożywienia, zapowiada się cudowna noc na dworcu. Wszystko to dlatego, że organizatorzy nie spodziewali się nas tak wcześnie. Jednak te nieprzyjemności były zapowiedzią czegoś pięknego. Czegoś, czego nikt z nas nigdy wcześniej nie przeżył i chyba już nigdy nie przeżyje. Wielkiej przygody, która pozostanie w naszych sercach na zawsze**

francusku, a nie każdy z nas uczy się tego języka. Jednak w końcu udało się wynioskować, że wyjeżdżamy nad jezioro, gdzie będziemy mogli popływać na kajakach, poopalać się, pograć w piłkę, ale przede wszystkim zjednoczyć. Wieczorem nadszedł czas na prezentację krajów przybyłych do Montendre. Wśród nich znaleźli się reprezentanci Włoch, Grecji, Czech, Szwecji, Niemiec i Francji. Każda z prezentowanych delegacji była wyjątkowa, nasza także bardzo się spodobała multikulturowej publiczności.

Kolejny dzień upłynął pod zna-

cy był wspólny występ. Po tym wyczerpującym czasie wszyscy usiedli do zbiorowego posiłku. Było to także okazją do bezpośredniego obcowania z francuską kulturą jedzenia. W regionie, w którym byliśmy, preferuje się zimne i lekkie posiłki ze względu na panującą tam wysoką temperaturę. Jada się zawsze najpierw przystawkę (np. w postaci bagietki), potem danie główne (zwykle była to kasza kuskus z warzywami, sałata i plasterki mięsa) i obowiązkowo deser (jogurt lub tartą z owocami i zawsze melon).

Po tak wyjątkowym posiłku wszyscy udają się na spotkanie z przedstawicielami organizacji Solidarite. Jest to organizacja walcząca o środowisko. Na miejscu zostaliśmy podzieleni na trzy grupy: jedna zajęła się sprzątnięciem śmieci



Po trudnej nocy nastął nasz pierwszy dzień na drodze do międzynarodowej integracji. Rano zostaliśmy przydzieleni do francuskich rodzin. Każdy z nas spędził ten dzień inaczej. Niektórzy poszli dekorować salę spotkań, niektórzy pojechali zwiedzać okolicę, a niektórzy po prostu odpoczywali w domowej atmosferze. Dopiero drugiego dnia został nam uroczystie przedstawiony plan całej imprezy i muszę przyznać, że niełatwo było go zrozumieć, gdyż wszystko było po

kiem pracy. Z samego rana rozpoczęły się warsztaty. Było bardzo dużo alternatyw, ale naszą grupę najbardziej zainteresowały zajęcia z garncarstwa, w których uczestniczyły Zuzia z Roksaną, z tańca, w których brał udział Maciek, Grzesiek i Ola, z krawiectwa, które zaintrygowały obydwie Marty, z wideo, na które poszedł Paweł, z redagowania gazety, którymi zainteresował się Kamil, i z teatru, które wybrałam ja (Karolina). Odtąd zajęcia odbywały się codziennie, a ukoronowaniem naszej pra-

pozostawionych wokół jeziora, druga poszła oglądać wystawę, a trzecia spędziła czas na interaktywnych grach komputerowych służących uświadomieniu jak ważna jest dbałość o naszą planetę. Po tak dobroczynnie spędzonym dniu udaliśmy się do rodzin, a wieczorem na najbardziej jednoczący nas punkt dnia, czyli dyskotekę.

Trzeci dzień naszej międzynarodowej przygody również rozpoczął się od warsztatów, potem nadszedł czas na posi-

lek, a potem na wyczerpującą intelektualnie dyskusję na temat wolontariatu, w której brali udział przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń, departamentów i delegacje państw. Wieczorem przygotowaliśmy stoiska z tradycyjnymi potrawami naszych krajów. Nasza delegacja zaprezentowała oscypek, krówki, pierniki, miód oraz polską wódkę, która niewątpliwie zrobiła furorę. Czesi zaprezentowali doskonałe piwo, czekoladę i sery, Grecy – oliwki, ciastka i nalewki anyżowe, Szwedzi – ser i słodycze, Włosi – pomidory, owoce morza, Niemcy – piwo i chleb z tradycyjnymi paskami mięsa, a Francuzi – melon. Był to naprawdę niesamowity wieczór. Wspaniale było spróbować po trochu z całej kuchni europejskiej w jednym miejscu i jednocześnie zaprezentować to, co my mamy wspaniałego.

W środę udaliśmy się na wycieczkę do La Rochelle, odwiedziliśmy tam przepiękne akwarium i mieliśmy okazję do zakupów oraz wypoczynku nad oceanem. Nie mieliśmy warsztatów ani żadnych innych zobowiązań więc poświęciliśmy ten dzień na prawdziwie wakacyj-

# EUROPEJSKI TYDZIEŃ

## CIĄG DALSZY

ny relaks.

Czwartek również zapowiadał się bardzo przyjemnie, po warsztatach udaliśmy się na defiladę, a po niej spotkanie z mieszkańcami Montendre i skosztowanie ich tradycyjnych specjałów. Potem pojechaliśmy nad ocean, była naprawdę piękna pogoda i żałowaliśmy, że dostaliśmy tylko godzinę czasu na plażowanie. Potem udaliśmy się do starej wioski, która ze względu na swój wdzięk i wartości zabytkowe została umieszczona na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Mogliśmy się poczuć jak w bajce, stare domki z niebieskimi okiennicami, a przy nich cudownie kwitnące malwy sprawiały, że nie mogliśmy uwierzyć w swoje położenie.

Aż nadszedł czas pożegnania. Ten wieczór rozpoczął się od wspólnych występów. Mieliśmy okazję zaprezentować to, co przygotowaliśmy przez cały

pobyt. Owoc naszych wysiłków i wzajemnej integracji. Potem wszyscy zasiedliśmy do ostatniego wspólnego posiłku, w tle grała muzyka, zewsząd dochodziły rozmowy, snuto refleksje, grały emocje. Spotkanie zakończyło się zbiorowym pożegnaniem. Było pełno łez, obietnic, nadziei, że spotkamy się tu za rok, że nie stracimy kontaktu.

Ten wyjazd był dla nas ogromną przygodą, czymś, co zapamiętamy do końca życia. Myślę, że pozostaną w naszej pamięci zwłaszcza wspaniali, otwarci i bardzo wartościowi ludzie. Nauczyliśmy się, że ani granice, ani język ani jakiegokolwiek różnice kulturowe nie stoją na przeszkodzie w drodze do wzajemnej integracji, zrozumienia, i co najważniejsze, prawdziwej międzynarodowej przyjaźni.

*Karolina Okurowska, kl. IIIa*

## „A NA SCENĘ ZAPRASZAMY...”

„A na scenę zapraszamy...” – słowa te dobiegały zza drzwi sali teatralnej Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu, dokładnie trzynastego dnia listopada 2011 roku. Zaaranżowanie tego wydarzenia miało na celu uczczenie Dnia Nauczyciela.

Uroczystość prowadzili uczniowie klasy 3b. Za przygotowanie nagród odpowiadały dziewczęta – była to ich własnoręczna praca. Głównym celem uroczystości było wręczenie Złotych Gałęzi 2011. Atrakcją gali było przyznanie tychże nagród nauczycielom naszego liceum, w różnych kategoriach. Do jednej z nich nominowanych było trzech nauczycieli – jeden z nich okazywał się zwycięzcą.

Jedną z najciekawszych nominacji była zapewne ta w kategorii „Najlepszy uśmiech Salezu” – tutaj Złota Gałąź powędrowała do Pana Profesora Ciupryka za jego niebanalny, porównywany przez wszystkich do kota z filmu „Alicja w krainie czarów uśmiech”. Zadowolony ze swej nagrody był również Pan Profesor Kaczorowski, jego Złota Gałąź została przydzielona mu w kategorii „Winkelried Salezu” za trwałe dążenie do



celu. Nie zabrakło także „gałązki” dla uwielbianego przez wszystkich Księdza Dyrektora, ku chwale za doskonałą opiekę nad swoimi uczniami.

„Było idealnie!”, „To miło usłyszeć tyle miłych słów o sobie”, „To dobrze, że nasi uczniowie potrafią dostrzec zaangażowanie i dobro płynące od nas – nauczycieli” – to tylko mała część pozy-

tywnych opinii wypowiedzianych przez naszych wspaniałych nauczycieli.

Uroczystość na pewno na długo zapadnie w pamięci i sercach społeczności salezjańskiej i wytworzy jeszcze mocniejszą więź naszych uczniów i nauczycielami.

*Marta Malolepszy, kl. IIIb*

# „BITWA WARSZAWSKA 1920”: RECENZJA

**Jako przedstawicielka płci pięknej, na film „Bitwa Warszawska 1920” udało się z wiadomych względów: dla pięknego Borysa Szyca. Przemilczę fakt, iż cała szkoła została siłą (perswazji, oczywiście) do kina zaciągnięta, gdyż moja żądza przekory przy-  
czmiona została doszczętnie przez żądzę uj-  
rzenia pięknego Borysa**

Nie zawiedliśmy się – Borys rzeczywiście był piękny. Tak piękny, iż w chwilach jego braku na ekranie wzduż rzędów przeta-  
czał się rozpaczliwy szept, wywołany namiętą tęsknotą: „Gdzie jest Borys, dajcie naszego pięknego Borysa”, po czym, równie namiętne, lecz już bez cienia rozpacz: „Nareszcie jesteś, Borysie!”.

Od pięknego Borysa zaczęły się nasze zachwyty i również na pięknym Borysie się nasze zachwyty skończyły. Piękny był Borys, a właściwie grany przezeń Jan Krynicki, kiedy na zmianę siedział, leżał tudzież truchtał na niewielkie odległości i obrywał od bolszewików podczas jedzenia ziarna z worka. I nadzwyczaj męski, kiedy biernie pozwalał, by Rosjanie i Kozacy odbijali go sobie niczym piłeczkę do ping-ponga. Wspaniałe kadry ze zbliżeniami na doskonały make-up zdobiący nawet czoło Borysa brutalnie przerywały jednak sceny z kabaretowymi hop-siupami jego ekranowej małżonki Aleksandry (granej przez Nataszę Urbańską), która w chwilach bezbrzeżnej tęsknoty za ukochanym wojakiem wychodziła na scenę to podskakiwać w żołnierskich butach, to wyśpiewywać tkliwe piosenki. Sceny te jednak szybko mijały i znowu nasze serca wypełniał Borys, wdzięcznie i bohatersko uciekający przed spektakularnymi rosyjskimi ata-

kami na każde najmniejsze obozowisko, w jakim się znalazł. Chwilami dziwny Borys zdawał się przypominać sobie, że wypadaloby zrobić jakiś użytek z tego karabinu, który miał przy sobie, na szczęście szybko pozbywał się takiej niedorzecznej myśli i zwiewał, jak już wspomniałam, wdzięcznie i bohatersko.

Kolejnym sympatycznym przerywnikiem było przemieszczanie się żołdaków na ślicznych, choć znudzonych konikach przez małowidnicze połoniny. Jako że na wrocławskim, a co dopiero krakowskim rynku trudno zaiste o dorozkę ze ślicznym konikiem, widok takiegoż mocarnego zwierzęcia w technice 3D wywarł na nas oszałamiające wrażenie. Na szczęście twórcy filmu, zapewne pod presją Zielonych, nie pokusili się o zbytnie przemęczenie tych żywych istot morderczym stępem. Toteż dopiero podczas tytułowej bitwy koniki sobie poszalały, kiedy Rosjanie w panice rzucili się do ucieczki przed ułanami uzbrojonymi w śmiercionośne szabelki. Wcześniej jednak zdążyli wbić bagnet w piękne plecy Borysa, który mimo starań kostiumologów zbytnio się w tej wojnie nie zasłużył. Pozytywnie z kolei zaskoczyła widzów roztańczona Ola, która zmyła nadmierny makijaż i rzuciła falbaniaste halki, by przywdziać żołnierski mundur i opatrywać rannych, w wolnych chwilach skutecznie dziurawiąc wrogów z karabinu maszynowego.

Warto też wspomnieć o perełkach, to jest rolach drugo- i trzecioplanowych. Miło było ujrzeć starych znajomych: wymuskanego Bogusława Lindę i zbyt kulturalnego jak na Piłsudskiego Daniela Olbrychskiego. Film obfitował też w niespodzianki, kiedy dwaj wyłosze, mordercy wolnego czasu grą w karty

na rynku, okazali się być na tyle bystrzy, by odszyfrować tajne wiadomości wroga, co wpłynęło na zwycięski dla Polaków przebieg bitwy.

Muzyka Krzesimira Dębskiego nie zapadła mi w pamięć, więc z pewnością nie wyzwoliła płomiennych, patriotycznych uczuć, a szkoda, gdyż w tego typu filmach porywająca muzyka niesie ze sobą ogromną dawkę emocji. Nadrabiać zaległości mógł obraz w zachwalanej technice 3D, w dynamicznych scenach okazał się jednak zupełną porażką. Na szczęście nie zawiodła sceneria i scenografia, bezbłędnie odwzorowująca początek lat dwudziestych zeszłego stulecia, w tym, niestety, także okrucieństwo wojny z odpiłowywaniem kończyn włącznie.

Podsumowując, nie chciałabym jednoznacznie oceniać „Bitwy Warszawskiej”. Od strony technicznej chwilami niedomaga, wartka rzeka akcji chwilami zamarza, jednakże największą sztuką nie jest napakowanie filmu efektami specjalnymi, lecz wzbogacenie go o przesłanie – w tym przypadku jasne i szlachetne: najważniejsza w życiu jest miłość. Miłość do ojczyzny i do drugiego człowieka. Miłość, która potrafi przełamać ból i odrazę i – sięgnąć wyżej, głębiej do serca niż dopływa krew. Dlatego polecam obejrzeć i, poza ocenieniem filmu, ocenić siebie: czy zdołam ujrzeć więcej, niż pokazane. Czy zdołam poczuć to, co czuli ci, którzy walczyli wówczas o mój kraj i ci, których każdy dzień przesiąknięty był tęsknotą i smutkiem o najdroższych. A jeśli nawet nie zdołam – przynajmniej zachwyć się pięknym Borysem. Amen.

*Aleksandra Dołęga, kl.IIIb*

## Kącik poetycki — Zuzia Gilewicz

### *Mijając się*

Nie chcę widzieć twoich łez,  
nie chcę wiedzieć, co skrywają.  
Założę czarne kłapki kłamstwa.  
Odepchnę trzask mojego serca.  
Zmienię imię żalu,  
odtąd towarzyszyć mi będzie.  
Wślucham się w głos rozsądku,  
ignorując ten cichszy,  
płaczący na skraju świadomości.  
Oddam Ci moje wspomnienia  
i omamię się, że ból  
wcale nie boli.  
Ty uwolnisz mnie od swojego ciężaru,  
nie zważając na krzyk rozrywający płuca.  
Błagając o koniec własną niemoc.  
Nienawidząc każdej zapamiętanej chwili.  
Przeklinając z palcem wbitym w pierś.  
Spostrzegając los śmiejący Ci się w twarz.  
Wirując w miejscu zapomnianym przez fizykę.  
Pragnąc ucieczki od życia.  
Zapominając o wierze w człowieka  
umrę cierpiąc katusze.

2008

### *Dziecko niczyje*

Byłam kiedyś embrionem  
Pudełkiem pełnym marzeń i nadziei  
Jedną drugą ciężkiego nieszczęścia  
Małą pomyłką ciężką w usunięciu  
Przyczyną kłótni i przerażenia  
W zbyt rzadko głąskanym brzuchu  
Niedopieczona do dzisiaj  
Kłębkiem przyszłości wyposażonym w rączki

Może gdybym nie była sobą  
Miałbyś przyjaciela uroczego w prostocie  
Który byłby na czas i nigdy nie narzekał  
Śmierć nie odkupi straconej szansy  
A żal nie robi różnicy  
Embrion pełen niepowodzeń  
Zawodzi rzeczywistość, twojego przyjaciela i siebie

14.09.2011

# ZDANIE, KTÓREGO NIGDY NIE ZAPOMNĘ

Bezkresne zielone stepy, przerwane tylko wąską, czarną, serpentyną asfaltu, po której porusza się nasz zdezolowany mikrobus. Wygrzebuje się na tylnej kanapie spod plecaków, które nie mieściły się już do bagażnika i leżały nam na kolanach, wyciągam głowę i patrzę za okno. Jedyne, co widzę, to wszechobecna zieleń stepu, która gdzieś w odległym miejscu łączy się z błękitem nieba. Czuję w tym miejscu taką straszną maleńkość, a nawet marność, poruszamy się tą drogą już od dobrych paru godzin, a krajobraz jest niezmienny, wszędzie tylko ta zieleń stepów i błękit nieba. Patrzę w zamyśleniu i w oddali dostrzegam dzikie konie w galopie, ich widok uświadamia mi, czym jest prawdziwa wolność.

Pozwalam myślom płynąć samoczynnie, zanurzam się w wirze refleksji i z każdą chwilą dostrzegam i zaczynam doceniać to, co zostawiłem w Polsce, pocieszam się, że nie jest za późno i ta myśl samoczynnie maluje uśmiech na mojej twarzy. Jeszcze tylko kilka tygodni i wrócę do moich bliskich, do ludzi, których kocham, do mojego życia, w którym posiadanie własnego pokoju jest normą, a jak się okazuje, jest to wielki luksus, do wszystkich perspektyw i możliwości, które daje mi moja rodzina i ojczyzna. My, ludzie, mamy tendencję do doceniania tego, co posiadamy, dopiero w momencie, gdy to stracimy, wcześniej nie dostrzegamy tego, co cały czas mieliśmy, uważamy posiadanie pewnych dóbr za normę, zupełnie nie dopuszczając do siebie myśli, że kiedyś mogą one odejść i zniknąć z naszego życia bezpowrotnie.

Miesięczny pobyt w Mongolii był już moim drugim projektem misyjnym, który zrealizowałem z naszym szkolnym wolontariatem. Chociaż bywały momenty, że było naprawdę ciężko, zmęczenie było tak wielkie, że organizm odmawiał już dalszego, prawidłowego funkcjonowania, tęsknota za domem była przytłaczająca bardziej niż poczucie największej pustki, jaką tylko można sobie wyobrazić, to nie żałuje ani momentu spędzonego w tamtym miejscu. Pracowałem naprawdę bardzo ciężko, jeszcze przez dwa tygodnie po powrocie leczyłem nadwyżony mięsień, ale było warto dla uśmiechów tych wspaniałych ludzi, praw-



dziwych bohaterów, którzy zmagają się z prozą życia.

Kiedyś podczas zwyczajnego dnia pracy w zupełnie najzwyczajszej rozmowie podczas przerwy usłyszałem jedno bardzo niepozornie brzmiące zdanie. Zdanie banalne i proste, jednak to ono wyrzyło rylcem w mej pamięci obraz Mongolii, to ono sprawiło, że nawiedziła mnie lawina myśli i refleksji. Wypowiedział je ks. Wiktor, który jest salezjańskim misjonarzem i pracuje już w Mongolii od 15 lat, brzmiało ono tak: „Przeciętna jurta kosztuje około 1000\$ w zależności od wyposażenia, ale i tak bardzo niewiele stać na kupienie sobie nowej jurty.” Nie każdego stać na dom, który wart jest tyle, co średniej klasy laptop. Czy ktoś z was nie ma laptopa?

Tak naprawdę żyjemy w centrum Europy, w bardzo bogatym regionie i choć mamy wiele tendencji do narzekania na to, co mamy, jak wiele nam brakuje do prawdziwego, europejskiego poziomu życia, to nie doceniamy tego, ile posiadamy. Widziałem na własne oczy biedę, która wcześniej dla mnie była niewyobrażalna, widziałem rodziny 5-6 osobowe, mieszkające w namiotach, o przepraszam, jurtach, o powierzchni może około 8 metrów kwadratowych, widziałem dzieci, które przez nędzę były dotknięte najbardziej, wyrzucane przez własnych rodziców na bruk, ludzie cierpiących głód, to wszystko naprawdę dzieje się na naszym świecie, to nie są tylko dramatycznie brzmiące hasła z gazet, to jest prawdziwe ludzkie cierpienie. Patrząc na to wszystko, miało się ochotę sparafrazować słowa Cezara na „Przybyłem. Zobaczyłem. Własnym oczom nie uwierzyłem.”

Tegoroczny projekt misyjny,

który zrealizowaliśmy z wolontariatem w Mongolii nauczył mnie bardzo wiele, przede wszystkim doceniać to, co posiadam i może zabrzmieć to jak sztucznie nadmuchiwanie, wyniosłe, patetyczne wyznanie, ale nauczył mnie, jak być lepszym człowiekiem. Pokazał mi, jak wiele można zmienić jednym małym przychylnym gestem, każdego dnia, gdy widziałem uśmiech na twarzach sierot z Ułan Bator, miałem ochotę pracować jeszcze więcej, jeszcze dłużej, jeszcze wydajniej. Chciałem dać coś od siebie tym, którzy nie mają prawie nic.

Ostatniego dnia naszego pobytu w Ułan Bator mieliśmy pożegnalne spotkanie z dziećmi, nie poszedłem na nie pod pretekstem pisania dziennika z podróży. Nie poszedłem tam tylko z jednego powodu, nie mogłem spojrzeć tym dzieciom prosto w oczy. Ich życie, choć często bardzo krótkie, naznaczone było olbrzymim cierpieniem, gdy o tym piszę, od razu mam przed oczami twarz jednego z chłopców, który został znaleziony w wieku 6 lat na ulicy, gdzie był wielokrotnie gwałcony. Jednak one nie załamywały się, nigdy się nie poddawały, nigdy nie traciły nadziei, walczyły do końca, bo chciały żyć i udało im się znaleźć na swojej drodze księży katolickich, którzy odmienili ich los, dali im szansę na zdobycie wykształcenia i normalne życie. Czasem, gdy patrzę na swoje problemy, wydają się one być tak błahe w porównaniu do tego, z czym zmagają się te dzieci, a jednak i one, te błahe problemy spędzają mi sen z powiek. Czuję wtedy, że hartu ducha i prawdziwej wewnętrznej siły mógłbym się od nich jeszcze bardzo, bardzo długo uczyć.

*Adrian Kowalczyk, kl.IIIa*

# GENEZA KRYZYSU

**Finansowy kryzys, który pod koniec pierwszej dekady XXI wieku uderzył w gospodarkę wysoko rozwiniętych państw wciąż jest uznawany za wielki problem współczesnego świata. Słyszyc się często obawy o drugą falę kryzysu, która zagraża ekonomicznej stabilności bogatych, zachodnich krajów. Wszystko ma jednak swoją przyczynę, a giełdowe krachy nie wzięły się znikąd**

Gdy FED (amerykański bank centralny) zaczął obniżać stopy procentowe w czerwcu 2003 roku, były one na poziomie 1%. To skłoniło ludzi do zaciągania pożyczek sub-prime, czyli kredytów hipotecznych nawet dla klientów bez stałego źródła dochodu. Banki z chęcią udzielały takich kredytów z uwagi na rosnące ceny nieruchomości, zakładając, że w razie niespłacania pożyczki przejmą nieruchomość i sprzedadzą ją z zyskiem. Rynkowe ceny poprzez te działania były sztucznie zawyżone, a początek

prawdziwych problemów pojawił się, gdy w 2006 roku stopy procentowe wzrosły do poziomu ponad 5%. Masowe kłopoty ludzi ze spłatą kredytów spowodowały przejścia nieruchomości próby sprzedaży, co zwiększyło podaż oraz obniżyło ich wartość. Brak popytu sprawił, że bankowcy musieli spojrzeć prawdzie prosto w oczy – nie było szans na odzyskanie pieniędzy. Straty były kolosalne a co gorsza nikt się ich nie spodziewał. Politycy nie popisali się spostrzegawczością i banki mogły swobodnie udzielać pożyczek nie ograniczając żadnymi ustawami ten proces a jednocześnie miały pewność, że państwo im pomoże bo „jesteśmy w końcu krwioobie-

giem gospodarki”. Idąc tym tokiem rozumowania, oferowano wysokie premie za zysk w ryzykownych transakcjach i brak kar za straty, co tylko zachęcało menedżerów do agresywnych działań. Na całej linii zawiodły również agencje ratingowe mające ostrzegać o potencjalnych zagrożeniach. Lehman Brothers miał na chwilę przed upadkiem ocenę AA, czyli przekładając na szkolny język, mocne 5+. nadzieję, że nikt w przyszłości nie dopuści do takiego pokazu ignorancji, bo to tak jakby dawać owoce zwierzętom, mając nadzieję na to, że pójdą, zasadzą z pestek drzewa i zwrócą dwa razy tyle samemu się posilając. Bardziej prawdopodobnym jest, że zjedzą wszystko. Tak samo jest z podmiotami bez nadzoru, ale z gwarancją ratunku w razie niepowodzenia.

*Arnold Stadnik, kl.IIIa*

## WIZYTA GOŚCI Z NORYMBERGI

**W dniach od 6 do 13 października gościliśmy w naszej szkole grupę ze szkoły Geschwister-Scholl-Gymnasium z Röthenbach. Odwiedziło nas sześć dziewcząt, które przyjechały pod opieką dwóch nauczycieli – p. Alberta i p. Piotra. Głównym organizatorem i koordynatorem całej wymiany została prof. Ciesielska, wspierana także przez prof. Sicińskiego.**

Przewidziany na te dni program był bardzo bogaty. Naszych gości odbieraliśmy z dworca PKP w czwartek (6 października) około godziny 21:00. Wieczorem mieliśmy czas na nawiązanie znajomości i dyskusję na temat zaplanowanych atrakcji. Następnego dnia przyjeżdżaliśmy do szkoły na godzinę 7:45 – nasi goście uczestniczyli z nami w porannym apelu i dwóch pierwszych lekcjach. Tego dnia odbyło się także uroczyste powitanie przez księdza Dyrektora i spotkanie integracyjne uczestników projektu. O 13:00 mogliśmy już opuścić szkołę i zabrać gości na obiad. Kolejny punkt programu

przewidziany był na godzinę 15:00. Spotkaliśmy się wtedy przy pomniku na pl. Jana Pawła II i udaliśmy się na wrocławski Rynek. Naszym przewodnikiem, zdradzającym ciekawostki dotyczące historii i architektury, był prof. Siciński, a tłumaczem – prof. Ciesielska. W czasie tej wycieczki przypadkowo spotkaliśmy Prezydenta Wrocławia – p. Rafała Dutkiewicza, który zaprosił nas do swojego biura. Mieliśmy okazję obejrzeć siedzibę Pana Prezydenta, a także salę radnych, mieszczące się we wrocławskim Ratuszu. Potem przeszliśmy jeszcze na Ostrów Tumski, by zapoznać się trochę z tą najstarszą częścią Wrocławia. Około 17:30 wszyscy zziębnięci, i jednocześnie bardzo zadowoleni, rozeszliśmy się do domów. Weekend spędziliśmy w różny sposób, albowiem był to czas do zagospodarowania w rodzinach. Niektórzy byli w Krakowie, inni w Zamku Książ, a jeszcze inni oprowadzali gości szlakiem wrocławskich centrów handlowych.

W poniedziałek pojechaliśmy wszyscy dwoma busami na dwudniową wycieczkę do Gniezna, Biskupina i Poznania. Byliśmy we wnętrzu katedry gnieźnieńskiej, w której odbywały się

obrzędy koronacji pierwszych królów Polski. Następną atrakcją było zwiedzanie Biskupina z niemieckim przewodnikiem. Myślę, że wszystkim podobały się zajęcia dotyczące wykonywania biżuterii wzorowanej na ozdobach noszonych przez kobiety, charakterystycznych dla kultury łużyckiej. Każdy mógł zrobić pierścionek, zawieszkę i broszkę i wziąć je sobie potem na pamiątkę. Po opuszczeniu osady w Biskupinie pojechaliśmy do Poznania na miejsce naszego noclegu, to znaczy do schroniska młodzieżowego. Następnego dnia wypoczęci przystąpiliśmy do zwiedzania tego miasta. Przewodnik w ciekawy sposób przybliżył nam jego historię i pokazywał najpiękniejsze, warte uwagi zabytki. Widzieliśmy także poznańskie koziołki na Ratuszu, które są symbolem i wizytówką Poznania. Najmniej przyjemny z całej wycieczki był uciążliwy powrót do domu, spowodowany ulewą i gigantycznymi korkami. Wszyscy jednak byli bardzo zadowoleni i nikt z tego powodu nie narzekał.

W środę goście z Niemiec mieli w planie zwiedzanie Panoramy Raclawickiej, Muzeum Miejskiego Wrocławia i czas wolny w centrum. Tego dnia polskie uczennice musiały iść normalnie na lekcje.

# WIZYTA GOŚCI Z NORYMBERGII C.D.



szkole prof. Ciesielska poprowadziła podsumowanie projektu, podczas którego miał miejsce słodki poczęstunek i praca nad gazetką upamiętniającą tę wymianę. Potem nastąpił najmniej przyjemny moment, czyli chwila pożegnania, i nasi goście pojechali busami na dworzec. My zaś wróciliśmy na lekcję...

Nie od dziś wiadomo, że wszystko co dobre, kiedyś się kończy. W tym przypadku nie jest to jednak koniec, bo przed nami jeszcze wyjazd polskich uczennic do Norymbergi. Ta wymiana dała nam możliwość poznania nowych ludzi, doskonalenia umiejętności posługiwania się językami obcymi i zwiedzania Polski. To był wspaniały czas i teraz z niecierpliwością oczekujemy na nasz wyjazd!

Spotkaliśmy się wszyscy razem dopiero około godziny 18:00 i pojechaliśmy dużą

grupą na kręgle, gdzie w miły sposób spędziliśmy wieczór. Następnego dnia w

*Beata Zielińska, kl.IIIa*

## TRUMNA

*„Przetrwam... Minęły lata i lata przeminę,  
Będzie tysiąc utraczeń i tysiąc zdobywań,  
Będę tęsknił - godzina pójdzie za godziną  
W tańcu żalów, nadziei, łez i oczekiwań  
(...)”*

(J.Tuwim)

Żyło sobie kiedyś dwóch braci. Jeden został w rodzinnej wsi i całe życie uprawiał, dajmy na to, pomidory. Drugi wyjechał, zyskał sławę i szacunek, a na starość wrócił, zbudował wspaniały dom i nim umarł.

Na pogrzeb zjechały się tłumy. Trumna aż błyszcziała od lakieru i srebrnych okuć, nim zniknęła pod warstwą czarnej ziemi, przykrytej tysiącem wieńców.

A potem rozeszli się wszyscy i zapomnieli o tym człowieku. Pamiętał o nim tylko jego brat, co niedzielę pałac zniczył na jego grobie, choć może dla nikogo poza nim nie miało to już większego znaczenia. Gdy umarł, pogrzeb miał skromny, a trumnę prostą, z najtańszego drewna.

to miejsce swoją wnuczkę.

- Kim był ten człowiek? – spytała wnuczka, wskazując na jeden z grobów.

- Był dobrym człowiekiem – odpowiedziała staruszka. – Całe życie uprawiał pomidory.

- A ten? – dopytywała, patrząc na miejsce, w którym pochowali jego brata. Kobieta zastanawiała się długo.

- Nie wiem.

*Aleksandra Dołęga, kl.IIIb*

Pewna kobieta przyprowadziła kiedyś w

## Z OBOZU INTEGRACYJNEGO

**Gdy zajęliśmy miejsca w pociągu do Bystrzycy Kłodzkiej, większość z nas była wystraszona. Wiecie, nowa szkoła, nowi koledzy, nowi profesorowie... Jednakże nasze obawy zostały szybko rozwiane. W pociągu oraz w autobusie do Marianówki zapoznaliśmy się, wypatrywaliśmy nowych przyjaciół i udało nam się to szybciej, niż myśleliśmy**

Pierwszym szokiem po przybyciu do Marianówki był fakt, że w żadnym pokoju nie ma gniazdek, niestety niezbędnych do ładowania baterii telefonów. No, ale dla nas nie ma

rzeczy niemożliwych! Niczym Bear Grylls ze „Szkoły przetrwania” przeżyliśmy pięć dni na ostatku baterii oraz bardzo ograniczonych smsach ze znajomymi. Potem pojawił się problem sklepu, a raczej jego braku, jednak ks. Dyrektor znalazł „złoty środek” i otworzył nam sklep w „Jerrobusie” J.

Dni naszego pobytu mijały szybko, głównie przez wiele zajęć oraz gier, które były dla nas organizowane. Po śniadaniu wychodziliśmy na górskie wycieczki bądź odbywały się spotkania z wychowawcami oraz panią psycholog. Po biedzie były space-

ry oraz basen, potem gry integracyjne („cztery zamki”, które okazały się skomplikowanym palantem, podchody oraz słynna belgijka, po której nikt nie miał siły dotrzeć do pokoju). Po chwili przerwy braliśmy udział we Mszy św., po której następowała kolacja oraz zajęcia wieczorne).

W wolnym czasie zajmowaliśmy się integracją międzyklasową poprzez grę w mafię. Drugiego dnia graliśmy w osiem osób, zaś ostatniego wieczoru grała nas już dwudziestka. Mimo wszechobecnego chaosu (w końcu przekroczyliśmy wszelkie uniijne normy dopuszczalnego stężenia

# Z OBOZU INTEGRACYJNEGO C.D.

nastolatka na metr kwadratowy) jednak potrafiliśmy się dogadać.

Integrowaliśmy się też z profesorami. Często ucinaliśmy sobie pogawędki z panią prof. Dobiech, poczynając od pogody, a kończąc na polityce. Z prof. Kaczorowskim zawsze mogliśmy sobie pożartować, a prof. Omelaniuk był mistrzem orientacji w terenie. Pani prof. Osarczuk zawsze śmiała się najgłośniej (przeważnie z własnych kawałów), a pani prof. Jaroszczuk była niczym encyklopedia kulturalna.

Powrót do domu też dostarczył pozytywnych wrażeń. W naszej pamięci szczególnie głęboko zapadł odgłos wydawany przez radiowęzeł na stacji w Bystrzycy Kłodzkiej. Przypominał on dźwięk, jaki wydaje zepsuta duda. Był to z całą pewnością najzabawniejszy końcowy akcent.



Obóz sprawił, że nie byliśmy już tak zestresowani, wchodząc do szkoły 1 września. Wiedzieliśmy już, że ten rok będzie udany, ponieważ

jesteśmy naprawdę megaekipą i mamy wspaniałych profesorów.

W imieniu pierwszaków zrelacjonowała dla was  
*Karolina Rzeszut, kl.1a*

## AFRICA IN EUROPE

**On Monday, the 26<sup>th</sup> of September 2011 I set out to the Safari in Hradec Kralove (Czech Republic) with a group of students, Mr. Ciupryk and the priest headmaster himself. Our meeting time was scheduled at 8:00 in the morning (I'm frankly in low gear at this time of day) in front of the school. (The trip was a prize for the students, who actively participated in the European-Language Day last school year.) And so, after the morning assembly we put on our coats settled comfortably in the headmaster's luxurious van and began our journey!**

On the way to the Safari we stopped three times once for gas, once to exchange Zloty's for Czech Crown's and once at Kaufland- to stretch our legs. I believe it goes without saying that nobody checked our passports on the Polish-Czech border.

We got to Dvur Kralove, parked the

van in a lot and went to the Safari entrance. We paid the entrance fee and waited for a double-decker bus, which was going tour us around the Safari. Finally it was time to go aboard. We picked the top deck. During the ride the guide spoke in Czech (he had a funny accent). We were all enchanted with the large amount of species we saw- zebras, lions, elephants, mouflons, deer-you name it! The priest headmaster and I had brought our cameras along, so we took a bunch of pictures. Sometimes we would get up and go to the other side of the bus to have a better view of the animals. When the bus driver noticed us doing this he gave our headmaster a hard time.

After the ride we went to see the Zoo Dvur Kralove. One of our first stops was the monkeys' cage. We watched a chimpanzee as he climbed to the top of his wooden jungle gym, paused for a sec and ran back down. He repeated this task a few times and always remembered to pause at the top. The priest com-

mented that the poor thing was depressed.

Then we saw a few other animals- such as lions, zebras and giraffes. We also went inside to see the fish aquariums and a few dinosaur skeletons. And again I took a lot of pictures. I have to admit that I was pretty excited. After all, you don't see such animals every day!

After we finished our walk in the zoo, we went to a restaurant near the city center to eat lunch. The waitress was very friendly. I ordered blueberry and pancakes spaghetti with meat.

On the way back we stopped at a store for souvenirs. I have to admit that Czech stores carry unique products!

To sum everything up, I'm glad I went on such an interesting trip. I hope I see the Safari again someday!

*Samuel Baldysz, kl. IIIb*

## O ROMANTYZMIE NIECO INACZEJ...

Dziewiątego października bieżącego roku o godzinie jedenastej na wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego odbył się wykład na temat romantyzmu w Europie, który poprowadziła pani prof. Małgorzata Łoboz. Czego można się było z niego dowiedzieć?

Otóż prowadząca przypominała, że ideologią romantyzmu pokierowały dwie rewolucje: przemysłowa i francuska. Ostatnia z nich wprowadziła terminy buntu i wolności. To z kolei przyczyniło się do zmiany postrzegania wolności jednostki i narodu. W czasach romantyzmu na świecie zostało spisanych wiele konstytucji, powstały nowe systemy władz i nastą-

piło dowartościowanie pojęcia narodowości. Powstała tak zwana „Europa ojczyzn”, która łączyła wspólnoty narodowe, znamienną rolę odegrała przed zagładą cywilizacji światowych i wprowadzała projekt integracji europejskiej! Jeden z filozofów osiemnastowiecznych wypracował teorię strzały postępu romantyzmu, która zakła-

## Migawka z wernisażu

Dnia 14 października poszłam z moja przyjaciółką na 10 Konkurs Gepperta – „Co robi malarz?”. Wystawa odbyła się w Galerii Awangarda, więc samo miejsce nadało magiczno-artystyczny nastrój. Artyści byli niezbyt znani, a ich prace były bardzo zróżnicowane, od pełnych pasji obrazów do ekstrawaganckich rzeźb. Z pewnością było na co popatrzeć, a przede wszystkim w spokoju i dokładnie! Najbardziej spodobał mi się Marcin Zawicki, ponieważ jego obrazy wyglądały jak w 3D oraz do stworzenia ich użył nie tylko farb olejnych, również suchych pasteli i węgla.

Według mnie powinno odbywać się więcej tego typu wystaw, ludzie a szczególnie młodzież ma okazję aby „zbliżyć” się do kultury miasta, w którym się urodziła.

Sara B., kl.Ib

**30 września obchodziliśmy w naszej szkole Dzień Chłopaka. Uczniowie naszej szkoły mogli jak zawsze czuć się najbardziej docenieni, bowiem wszystkie dziewczyny z naszej szkoły stanęły na wysokości zadania i przygotowały wiele atrakcji.**

Już podczas porannego apelu mieliśmy okazję usłyszeć kilka miłych słów i życzeń. Później nasze kochane koleżanki z klasy przygotowały dla każdego chłopaka drobny upominek i słodki poczęstunek. Największą niespodzianką dziewczyny sprawiły na długiej przerwie. Zorganizowały konkurs na najsprytniejszych, najinteligentniejszych i najprzystojniejszych chłopaków salezu. Do zawodów było wybieranych po dwóch przedstawicieli z każdej klasy. Najpierw każdą z grup czekały serie niezwykle trudnych pytań dotyczących budo-

dała, że rozwój dziejów następuje na coraz wyższym poziomie.

Często w utworach romantycznych nawiązywano do twórczości Dantego Alighieri. Tutaj dobrym przykładem niewątpliwie jest dzieło Z.Kraśińskiego „Nie-Boska komedia” czy wiersz „Do piekła” Juliusza Słowackiego, w którym autor kompromituje portret dawnego Sarmaty. W dziełach romantyków postać umierającego lub walczącego gladiatora utożsamiano z Polakami, była to analogia między losami pierwszych chrześcijan a dziejami Polski pod zaborami. W ten sposób pokrzepiano się – „Jeśli Grecja przetrwała starożytny Rzym, to Polska przetrwa carską Rosję”.

Trzecim aspektem poruszonym na wykładzie były podróże osiemnastowieczne. Najczęstsze miejsce wypraw to Włochy i Szwajcaria, europejska arkadia wolności i natury. Gdy w 1788 r. zdobyto Mont Blanc, twórcy romantyczni zaczęli w swoich utworach nawiązywać do Alp. Dziełem o takiej tematyce był poemat „W Szwajcarii” Juliusza Słowackiego. Jednym z bardzo znanych opisów podróży jest utwór „Podróże do Włoch” Józefa Kremera, pierwszego polskiego historyka sztuki, który był zachwycony otaczającym go krajobrazem, harmonijną urodą Alp. Jako jeden z niewielu był niezmiernie uradowany ze swej przejażdżki koleją, bowiem wśród romantyków

panowała opinia, że wyprawa koleją jest bardzo nużąca. Jako ciekawostkę można wymienić konstruowanie sztucznych wodospadów w celach turystycznych. Owe wodospady były tworzone w Alpach, aby „wzbudzać atmosferę”. Widzimy, że już w XVIII wieku ludzie nieźle sobie radzili w zakresie marketingu.

Wykład więc był on więc bardzo interesujący ze względu na przekazywane informacje. Romantyzm został na nim pokazany w ciekawym, dotąd mi nieznanym wymiarze. Gorąco zachęcam do uczestniczenia w kolejnych tego typu wykładach.

Zofia Baldysz, kl.Ib

## DZIEŃ CHŁOPAKA

wy samochodu. Jak to chłopcy, bez problemu poradzi sobie z każdym pytaniem. Później ich zadaniem było pomalowanie szminką, kredką do oczu oraz tuszem do rzęs wybranych kandydatek z jury. Zadanie to sprawiło chyba najwięcej trudu samym uczestnikom, a każdemu z obecnych na tej uroczystości wiele radości. Jedyne niezadowolone pozostały dziewczyny z jury, których makijaż nie przyciągał specjalnie wzroku każdego chłopca. Nie obyło się bez piłki, która stanowi nieodzowny epizod z życia każdego młodego, jak i dużego chłopaka. Z każdej drużyny jedna osoba musiała podbijać piłkę jak najdłużej. Konkurencja na ta skończyła się wyjątkowo szybko. Wreszcie przyszedł czas na zadanie ostateczne. W ciągu zaledwie kilku sekund chłopcy musieli wymyślić najlepszy tekst na podryw. Usłyszeliśmy wiele śmiesznych, ale nad wyraz ciekawych i nowatorskich

tekstów. Tak jak i w normalnych zawodach, tak i tutaj jury wytypowało najlepszych chłopaków naszej szkoły. Wszyscy osiągnęli niezwykle równy poziom, lecz wysoko ponad innych wysunęli się reprezentanci klasy II b, Bartek Szymański i Jakub Jarosz. Gratulacje. Otrzymali statuetkę Miss Boy Salezu 2011. Dziewczęta przygotowały także upominek na zimne noce w postaci skarpet dla naszego księdza dyrektora oraz wicedyrektora. Dziewczyny z naszej szkoły same mogłyby organizować wszystkie uroczystości, gdyż wychodzi im to znakomicie. No i na samym końcu trzeba dodać, że wszyscy już chyba nie możemy doczekać się przyszłego roku i kolejnej świetnej zabawy w naszym Liceum Salezjańskim.

Paweł Rogaczewski, kl.IIa

## WYDAJE PRYWATNE SALEZJAŃSKIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

**Opiekun:** Janusz Kaczorowski.

**Korekta:** Janusz Kaczorowski.

**Redaktor naczelny:** Nina Śpiewak.

**Skład:** Bartłomiej Lisek.

**Oprawa graficzna:** Bartłomiej Lisek.

**Dziennikarze:** Sara B., Samuel Baldysz, Zofia Baldysz, Aleksandra Dołęga, Zuzanna Gilewicz, Adrian Kowalczyk, Marta Małolepszy, Karolina Okurowska, Paweł Rogaczewski, Karolina Rzeszut, Arnold Stadnik, Nina Śpiewak, Beata Zielińska, Kuba Ziolo.

**Adres:** ul. Młodych Techników 17

**E-mail:** liceum-wroc@salezjanie.pl

**KONTAKT**